

Moje szowinistyczna dziewczyna

31 marca 2010

Dziewczyny potraktowały się już w związkach z nami jako równorzędne partnerki. Czas, abyśmy również my w związkach z nimi się jako równorzędnych partnerów potraktowali.

Czy próbowałeś kiedyś, drogi Czytelniku, traktować swoją dziewczynę po partnersku. Czy może jesteś „obleśnym staromodnym, twardogłowym szowinistą”? W takim wypadku od razu Cię ostrzegam, coraz więcej dziewczyn została „uświadomiona” społecznie i domagać się będzie od Ciebie partnerskiego traktowania. Możesz sobie więc psioczyć na ten artykuł ile zechcesz, jednak prędzej czy później będziesz musiał zastosować się do moich rad i pójść moją drogą.

Otóż ja swoją przyjaciółkę ze studiów postanowiłem od samego początku naszego związku traktować po partnersku. Zatem już na pierwszej randce, po miłej konwersacji i jednym drinku, kiedy przyszło do płacenia rachunku, wyłożyłem na stół pieniądze za swoją jego część i przestałem zwracać uwagę na sytuację. Po chwili konsternacji Marta (imię zmienione) wyjęła pieniądze i dołożyła się do rachunku.

Następnie, jeszcze tego samego dnia, byliśmy w kinie. Ponieważ ja stałem bliżej kasy, nie czekałem aż moja randka wyjmie pieniądze i sam kupiłem dwa bilety. Jednak, kiedy byliśmy później na rowerach wodnych, które zamawiała Marta, podobnie nie czułem się zobligowany do dzielenia kosztów na pół.

Randka mi się podobała, więc z moją nową dziewczyną zacząłem spotykać się regularnie. Ponieważ jeszcze zanim zaczęliśmy ze sobą chodzić kupiłem jej bukiet kwiatów i czekoladki, nie zamierzałem robić tego ponownie, zanim ona nie wykaże się kulturą i nie odwdzieczy się tym samym. Ponieważ tak się nie działo, żyliśmy bez upominków i podarunków.

W końcu jednak musiało dojść do konfrontacji na tym tle. Najwyraźniej Marta była szowinistką, bo zupełnie nie zdawała sobie sprawy, dlaczego nigdy nie pomyśle, żeby kupić jej kwiatek czy bombonierkę. Wytłumaczyłem więc jej, że jest źle wychowana i jej na mnie nie zależy, ponieważ nigdy nie otrzymałem od niej żadnego bukietu ani słodyczy. Chcąc nie chcąc, Marta musiała zacząć kupować mi kwiaty i czekoladki.

Kiedy rozpoczęliśmy współżycie seksualne, ani myślałem przesiadywać tam na górze. Jeżeli dziewczyna chce mieć orgazm, niech też się trochę postara, pomyślałem. Było więc pół na pół u góry i na dole. Podobnie z całą resztą.

W końcu pewnego razu rozmowa zeszła na temat ślubów. Stwierdziłem, że kiedy Marta zdecyduje, że jest gotowa na zamążpójście, może mnie zapytać, czy chcę się z nią ożenić. Oczywiście wypadałoby mieć na tę okazję złoty sygnet albo chociaż jakiś zegarek.

Jakież było zawiedzenie mojej dziewczyny z takich perspektyw. Uznała klęknięcie i prośbę o rękę za wysoce poniżające dla siebie. Po raz kolejny odezwał się więc w niej jej szowinizm. Gdzież Kazimiera Szczuka, nie dająca całować się w rękę a za to całująca w rękę mężczyzn? Gdzież te feministki uznające całowanie w rękę, płacenie za kobietę i oświadczanie się za poniżające dla pań?

Nie myślcie moje panie, że przedstawiony tutaj tekst jest satyrą na feminizm. Nie myślcie, że chciałbym wrócić do „starych dobrych czasów”, kiedy było mi „wolno” ustępować wam miejsc w środkach komunikacji. Ochoczo pozbyłyście się swoich tradycyjnych obowiązków, nie protestując. Teraz przełkniecie więc również tę żabę i zostaniecie pozbawione swoich przywilejów.

A wracając do mojego związku z Martą, ciągle jest on partnerski. Jednak na wiele prób jeszcze nie został wystawiony. Pierwszą będą z pewnością oświadczyny. Po ślubie

jednak moja partnerka musi wykazywać się co najmniej takimi dochodami jak ja i wносить co najmniej tyle samo co ja w utrzymanie domu. Z chęcią pozostanę z dziećmi, kiedy ona będzie pracować. Nie sprawdziłem też jeszcze czy zachowuje się ona po partnersku w sytuacji zagrożenia, ale jeżeli kiedykolwiek zostaniemy napadnięci, postaram się nią zasłonić.

Autorstwo: [Redakcja www.maskulizm.pl](http://www.maskulizm.pl)

Źródło: [iThink](#)